Nr. 473. We Lwowie piątek dnia 10 października 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:

we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;

na prowincji:

	z jednorazową przesyłką	z dwurazową przesyłką
rocznie . .	30 K — h	36 K — h
kwartalnie .	7 „ 50 „	9 „ — „
miesięcznie .	2 „ 50 „	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres { „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 171.

Wydanie poranne.

Dziennik Polski

wychodzi 2 razy dziennie.

Numer pojedynczy:

	we Lwowie	na prowincji
poranny . .	3 halerze	5 halerzy
wieczorny . .	8 halerzy	10 halerzy

Rada miasta Lwowa.

Lwów 10 października.

(*Drożyzna mięsa*).

Po namiętnych dwu ostatnich posiedzeniach rady, zebrał się wczoraj o wiele mniejszy komplet na posiedzenie, które zagaił prezydent dr. Małachowski o kwadrans na 8-mą.

Przed porządkiem dziennym zgłosił wniosek nagły dr. Marjański w sprawie nienormalnego we Lwowie podrożenia mięsa, pomimo, że rzeźnia miejska, takim sumptem wystawiona, nie wpływa na tę drożyznę, bo nie daje takich dochodów, jakich się po niej spodziewano. Stan ten dotyka najuboższe warstwy ludności, bo podrożały niepomiernie wszystkie gatunki mięsa do cen niebywałych. Pierwszym obowiązkiem miasta jest zbadać te stosunki i zaradzić złemu. Imieniem sekcji II. wnosi: Reprezentacja miejska zechce zwołać ankietę, która ma się zastanowić nad sprawą drożyzny mięsa, zbada ją i wraz ze sekcją czwartą zapobiegnie złemu i wyzyskowi szerokich warstw ludności.

Wniosek uznano za nagły i otwarto dyskusję nad nim.

Dr. Szpilman utrzymuje, że podrożenie mięsa nie stoi w żadnym stosunku z taryfą opłat w rzeźni miejskiej. Widzi w tym wypadku i wyzysk ze strony rzeźników i choroby zwierząt, a tem samem ich brak na targach, który powoduje drożyznę. Ankieta nie doprowadzi do niczego. Radzi zniesienie komisji aprowizacyjnej, która się nigdy nie zbierała, a natomiast sprawę odesłać do komisji targowej, któraby ceny badała i regulowała.

Dr. Rutowski wykazywał dodatnie strony ankiety, a także możliwość nawiązania stosunków wprost z producentami. Miasto musi się zająć tą sprawą i zrobić z tem porządek.

P. Mokrzycki powiada, że Prusacy u nas wykupują nierogaciznę i bydło, a grożą, że jeżeli będzie tor do rzeźni wybudowany, to będą z rzeźni i gotowe mięso wywozić. Należałoby działać w tym kierunku, aby przeszkodzić tym wywozom do Prus.

Dr. Mahl radzi, aby, gdy mięso drogie, sprowadzać ryby morskie, które obecnie można mieć po 15 ct. kilo. Dla biednej ludności byłby to zdrowy i tani środek spożywczy zamiast mięsa.

Dr. Byk dziwi się słowom p. Mokrzyckiego, boć przecie notoryczną jest rzeczą, iż ziemianie w Wiedniu skarżą się ustawicznie, że nie chcą naszego bydła puszczać do Prus i Niemiec i że rolnictwo nasze na tem cierpi.

Mowca krytykował następnie system podatkowy akcyzowy w Austrji, który dla Galicji jest wysoce nieuchwytny. Od sztuki bydła tak tłustego jak i chudego, bierze rząd jednaką opłatę, a nie od wagi bydlęcia.

P. Jonasz wie z własnego doświadczenia, że chów bydła się u nas już nie opłacał, bo cena mięsa była zbyt niska. W ankiety nie wierzy, bo one nic nie poradzą. Rzeźnicy też się skarżą, a więc niewiadomo, kto właściwie na mięsie zarabia, chyba nie konsumenci.

P. wiceprezydent Ciuchciński stwierdza, że według wykazów akcyzy miejskiej, istotnie czem raz mniej ludności u nas karmi się mięsem. Mięso jest we Lwowie jeszcze tańsze niż w Wiedniu. Przyczynę drożyzny widzi p. C. w braku bydła w Galicji i w szykanach weterynarskich, zwłaszcza w kwestji pomoru świń. Nie ankieta, ale otwarcie granic rumuńskiej i rosyjskiej zaradzić może drożyźnie. Szlachta się broni przeciw temu, ale dlaczego ludność ma padać ofiarą jej uroszczeń.

Po przemówieniu p. Ciuchcińskiego przewodnictwo rady objął wiceprezydent p. Michalski.

P. Hudec nie ma wiary w to, aby się paljatywami dały stosunki uregulować. Ankieta winna się składać ze wszystkich warstw ludności i winna ona nietylko zbadać te stosunki, ale i wogóle stosunki gospodarki i miejskiej i państwowej i czego się ma domagać dla zaradzenia złemu, które ludność trapi. Jest zdania, że gmina ma prawo wejrzeć w to, dlaczego ceny produktów i żywności idą w górę, a ceny te nie stoją w żadnym stosunku do cen hurtownych. Miejski urząd targowy woli przekupki rozpędzać, niż kontrolować wagę i jakość chleba, lub ceny mięsa. Miasto wprawdzie zakładało raz piekarnię, ale tak pokierowano, że wykazano, iż się ten interes nie opłaci. Opał też drogi, a czem się to dzieje? Tem, że miasto nie wgląda w to, co do niego należy. (Brawo!)

Dr. Szpilman godzi się z wywodami dra Byka pod względem akcyzy, a zarazem broni weterynarzy przed zarzutem szykany, bo oni tylko wykonywują ustawy w państwie obowiązujące.

Dr. Rutowski ostrzega przed rzucaniem haseł otwierania granic rumuńskiej i rosyjskiej, bo mogłoby to ogromnie zaszkodzić hodowli bydła w kraju, a hodowla ta jest przeważnie w rękach ludu wiejskiego. My nie mamy u siebie ani uregulowanego kredytu targowego, ani dowozu mięsa do miast z prowincji. Nad tem powinna się przyszła ankieta zastanowić.

Dr. Weigel konstatuje, że gdy 8 lat temu poruszył kwestję cen mięsa w radzie miejskiej, to go wyśmiano i drwiono, że mu się śni drożyzna. Gdyby się wtedy byli radni zastanowili, nie byłoby dzisiejszej debaty nad drogiem mięsem. Dla aprowizacji miasta nic się nie zrobiło, ani robi. Stosunki drożyźniane panują już od roku 1894, nie zaskoczyły więc nikogo niespodzianie.

P. Janowicz ostro zaatakował sekcję IV, że nietylko sama nie wystąpiła z wnioskami w sprawie drożyzny, ale i teraz jeszcze milczała. Oprócz mięsa, powinna się jeszcze ankieta zastanowić nad chlebem i opałem. Charakterystyczne jest, że podwyższenie ceny dotknęło głównie wieprzowinę i cielęcinę. To zbadać potrzeba radykalnie.

Przyszło do małej kontrowersji między p. Ciuchcińskim a Marjańskim, jeden i drugi bowiem bronił swoich wywodów; p. Mokrzycki znowu bronił rzeźników przed zarzutami wyzysku. Małe ale nieszkodliwe wycieczki antysemickie p. Czarneckiego, wywołały też małe sprostowanie ze strony dr. Byka. P. Czarneckiemu chodziło o rytualne bicie bydła w rzeźni i wysokie od tego opłaty, co się odbija na konsumentach chrześcjańskich.

Wniosek o zwołanie ankiety przeszedł prawie jednogłośnie; w myśl niego ma magistrat miasta do końca października przedłożyć swe wnioski w celu zwołania tej ankiety.

Do porządku dziennego nie przystąpiono, a o godzinie trzy kwadranse na 9-tą zarządził prezydent posiedzenie tajne, dla załatwienia pilnych spraw personalnych.

Rada państwa.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego“*).

Wiedeń 10 października. Porządek pierwszego posiedzenia izby, które odbędzie się d. 16 bm. o godz. 11 rano jest następujący: 1. pierwsze czytanie przedłożenia rządowego o ustawie prasowej; 2. sprawozdanie komisji o uchwale izby panów w sprawie rewizji ustawy towarzystw zarobkowych i gospodarczych; 3. i 4. sprawozdanie komisji legitymacyjnej o wyborze posłów: Zazvorki i Heilingera.

Wiedeń 10 października. Dr. Koerber prosił dra Pacaka, jako przewodniczącego klubu młodoczeskiego, aby wymienił mu nazwiska tych posłów, których zaprosić ma na przedwstępną konferencję w sprawie uregulowania kwestji językowej w Czechach i na Morawach. P. Polak zawiadomił p. Koerbera, iż klub młodoczeski uchwalił wydelegować prezydjum klubu, tj. pp. Pacaka, Stranskyego i Brzorada, oraz posłów: Herolda, Kramarza i Żaczka.

Praga 10 października. Poseł Pacak konferował z kilku posłami młodoczeskimi, oraz z przewodniczącym komitetu wykonawczego posłów czeskich do sejmu i rady państwa p. Skardą.

Wiedeń 10 października. Wszechniemcy skłonni są cofnąć swe wnioski naglące, uczynione na poprzedniej sesji, natomiast uczynią nowe wnioski naglące o uznanie języka niemieckiego za język państwowy, w sprawie procesu Wallburga i w sprawie skazania redaktorów niemieckich na Węgrzech. Niemieckie stronnictwo ludowe zaś ma uczynić wniosek naglący, w sprawie list wyborczych do sejmu, sporządzonych przez magistrat wiedeński, w sprawie Jellinka i w sprawie dwujęzycznych tablic na na kolejach czeskich.

Wiedeń 10 października. Jednem z przedłożeń rządowych, którem izba poselska ma się zająć na jednem z pierwszych posiedzeń, będzie zapowiedziane już przez ministra wojny na posiedzeniu delegacji dnia 7 czerwca b. r. przedłożenie o powiększeniu stanu prezencyjnego armji, gdyż będzie koniecznem pomnożenie liczby żołnierzy do obsługi nowych czternastu utworzyć się mających bateryj haubicowych.

Z sejmu węgierskiego.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego“.*)

Na wczorajszem posiedzeniu, przed przystąpieniem do porządku dziennego zabrał głos prezydent stronnictwa niezawisłego Kossuth i omawiał pewną część mowy, wygłoszonej wczoraj w izbie przez prezydenta ministrów Szella. Ustęp ten mowy jest niezrozumiały i prasa rozmaicie go komentowała. Według tego, każda opozycja miałaby większą słuszność grozić rządowi środkami gwałtownymi, aniżeli stronnictwo niezawisłości.

Prezydent ministrów Szell oświadcza na to, że nie przyjmuje odpowiedzialności za komentarze prasy, jednakże chętnie udzieli odpowiedzi i wyjaśni ten ustęp.

Bynajmniej nie miał zamiaru obrażać stronnictwa poprzedniego mowcy, jednakże, gdy podczas jego objektywnych wywodów ciągle mu z ław tego stronnictwa przerywano, wypowiedział objektywne przekonanie, że najzagorzalsza opozycja nie ma przyczyny grozić rządowi gwałtami, skoro rząd w niczem nie przekroczył ustawy. Mowca nie żąda, żeby go oszczędzano. (Okrzyki z lewicy: Nie będziemy pana oszczędzali, ale nie potrzeba grozić ostatecznymi środkami).

Poseł Kossuth przyjął do wiadomości to oświadczenie prezydenta ministrów, zaznaczając, że stronnictwo jego nie jest przeciwne jego osobie, tylko jego przekonaniom.

Po tym epizodzie przystąpiono do porządku dziennego.

Wiceprezydentem został wybrany Bela Tallian, który na 209 głosujących otrzymał 185

głosów, drugim wiceprezydentem zaś Gabrjel Daniel wybrany ponownie. Barabasz otrzymał tylko 45 głosów.

Po dokonaniu wyboru sekretarzy, prezydent izby Apponyi zdawał sprawę o wydarzeniach, które zaszły podczas feryj parlamentarnych. Na zaproszenie stolicy, wziął udział w nabożeństwie uroczystem, urządzonem podczas uroczystości koszutowskich, jakoteż w uroczystości położenia kamienia węgielnego pod pomnik Koszuta. Udział w tych uroczystościach brał w charakterze oficjalnym na czele posłów, którzy zgłosili się do udziału w uroczystościach. Skłoniła go do tego, oprócz pietyzmu dla pamięci Koszuta, także ta okoliczność, że izba swego czasu wzięła *in corpore* udział w pogrzebie Koszuta. (Głosy: Węgier nie powinien motywować tego kroku, gdyż spełnił tylko swą powinność)

Apponyi zaznacza, iż musi podać motywy swego postępowania, ponieważ podczas odroczenia izby działał na własną odpowiedzialność. (Okrzyki: Eljen na lewicy).

Dep. P. Barta ze stronnictwa niezawisłości uczynił wniosek, aby izba sprawozdanie swego prezydenta przyjęła z uznaniem do wiadomości i wyraziła mu za pietyzm dla pamięci Koszuta i odpowiednie postępowanie, uznanie i podziękowanie. (Okrzyki: Eljen na lewicy).

Dep. Barta ubolewa, że wniosek jego powitano okrzykami tylko z jednej strony izby. (Prawica przeczy temu i wznosi okrzyk: Eljen Apponyi!).

Dep. Barta wyraża w końcu nadzieję, iż izba jednogłośnie przyjmie jego wniosek. (Potakiwania na prawicy). Mowca polemizuje dalej w ostrych słowach z onegdajszymi wywodami prezydenta gabinetu p. Szella i przeczy temu jakoby pietyzm dla pamięci Koszuta i wierność dla króla były pojęciami djametralnie różnemi.

Prezydent Szell oświadcza, że on i jego stronnictwo przyjmą wniosek dep. Barty, ale obstaje przy swoich onegdajszych wywodach. Żywi głęboki pietyzm dla Koszuta jako wielkiej osoby historycznej, ale równocześnie musi także liczyć się z działalnością Koszuta. Głosząc zasadę o *incompabilites* między Węgrami a domem habsburskim Koszut stanął w przeciwieństwie do konstytucji, do ustaw i do sankcji pragmatycznej, (Okrzyki: Eljen na prawicy).

Następne posiedzenie dziś.

Strejki.

(*Telegr. Dzien. Pol.*)

Paryż 10 października. Komitet narodowy górników zakończył wczoraj przed południem w budynku giełdy pracy swe roboty i uchwalił wystosować do prezydenta gabinetu p. Combesa pismo, zawierające żądania górników, jakoteż pismo do prezydenta związku właścicieli kopalń francuskich, w którym czyni ich odpowiedzialnymi za konflikt. Wczoraj przed południem nadeszły do giełdy pracy depesze, donoszące, iż strejk jest ogólnym. Członkowie komitetu opuścili wczoraj Paryż.

Paryż 10 października. W piśmie komitetu robotniczego do Combesa, robotnicy wyrażają nadzieję, że prezydent ministrów użyje swej powagi, aby przeprowadzić do skutku kontradyktoryjne obrady między pracodawcami a robotnikami, aby jak najprędzej konflikt załagodzić. Dalej żądają, aby także zastępca rządu brał udział w tych obradach.

W piśmie do prezesa związku właścicieli kopalń proszą robotnicy, aby pracodawcy zastanowili się wraz z robotnikami nad kwestją płacy, oraz nad organizacją robotników, ażeby obie strony zapobiegły smutnym następstwom długiego strejku. Prezydent związku właścicieli kopalń oświadczył jednemu ze sprawozdawców, że związek, który zastępuje ogólne interesy wszystkich przedsiębiorstw kopalnianych, nie może się zajmować żądaniami górników, gdyż to należy do prywatnych interesów poszczególnych przedsiębiorstw.

Valenciennes 10 października. Zgromadzenie górników w Anzin uchwaliło jednogłośnie przyłączyć się do strejku.

St.Etienne 10 października. We wszystkich kopalniach miał wczoraj rano ruch zupełnie ustać. Panuje spokój.

Waszyngton 0 października. Mitchel wystosował odpowiedź do prezydenta Roosevelta na pismo, jakie swego czasu otrzymał z wezwaniem, aby pośredniczył w sprawie zaprzestania strejku. Mitchel odrzuca propozycję Roosevelta i oświadcza, że odpowiedzialność za dalsze trwanie strejku spada na tych, którzy nie chcieli, aby całą sprawę załatwiono przed sądem rozjemczym.

Nowy Jork 11 października. Mitchel oświadczył, że 260 stowarzyszeń górniczych uchwaliło jednogłośnie nie podejmować na nowo pracy, a tylko 40 do 50 zdania tego nie wyraziło. Większość uchwaliła Mitchelowi uznanie i pochwałę dla postępowania prezydenta Roosevelta. Czyni jednak zarzuty gubernatorowi Pensylwanji za powołanie wojska.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Mianowania.

Wiedeń 10 października. Cesarz zamianował nadzwyczajnego profesora dra Stefana Jentysa zwyczajnym profesorem, a kierownika rolniczego zakładu doświadczalnego Chobnowie dra Kazimierza Rogojskiego nadzwyczajnym profesorem dla uprawy roli i roślin, obu na uniwersytecie krakowskim.

Banknoty 100-koronowe.

Wiedeń 10 października. *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie ministerstwa skarbu z doniesieniem, że bank austro-węgierski rozpocznie 20 b. m. wydawać banknoty 100-koronowe, a równocześnie rozpocznie się wycofywanie banknotów 100-guldenowych.

Z krak. rady miejskiej.

Kraków 10 października. Rada miasta odbyła wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem prezydenta Friedleina. Na wniosek Kazimierza Bartoszewicza upoważniono prezydjum do złożenia hołdu jubilatce Marji Konopnickiej w imieniu rady miasta i do wzięcia oficjalnie udziału w uroczystości jubileuszowej. W dalszym ciągu długiego posiedzenia krytykowała większość gospodarkę magistratu. Radny Muczkowski wniósł interpelację, podpisaną przez członków większości i mniejszości, w sprawie braku kontroli nad sekwestrami i egzekutorami i w sprawie krążącej wiadomości, że w funduszu czyszczenia miasta już od długiego czasu miały się dziać nadużycia i malwersacje, które dopiero teraz na jaw wyszły. Prezydent przyrzekł dać odpowiedź po ukończeniu dochodzeń.

Przy uchwalaniu wydatków na restaurację wieży Marjackiej krytykowano budownictwo, iż zarządziło pewne roboty bez porozumienia się z komisją *ad hoc* rady miejskiej; wreszcie krytykowano budownictwo, że rozpoczęło asanację domu inspektora ogrodów miejskich, a dopiero dziś przedłożyło radzie wniosek o udzielenie na ten cel kredytu 5.000 kor. Kredyt uchwalono, zaznaczono jednak, iż rada czyni to z powodu przymusowego położenia, uważa atoli, że wysoce nieprawidłowem, szkodliwem i z zasadą poprawnej gospodarki miejskiej sprzecznem jest czynić zarządzenia i wydatki bez uchwały rady miejskiej, zwłaszcza w wypadku, w którym wczesne przedstawienie wniosku radzie miejskiej było możliwe i wskazane.

Deputacja rolników czeskich.

Wiedeń 10 października. Wczoraj była na posłuchaniu u dra Koerbera deputacja rolników z Czech południowych, którą prowadził p. Holansky i prosiła dra Koerbera o pomoc z powodu klęski, jaką rolnicy ponieśli wskutek szkód, wyrządzonych przez myszy.

Dr. Koerber oświadczył, iż natychmiast zarządzi akcję ratunkową i rolnikom, dotkniętym klęską, udzieli bezprocentowych pożyczek.

O Morskse Oko.

Iglo 10 października. Na wczorajszem posiedzeniu wydziału municypalnego komitatu spiskiego uchwalono jednogłośnie wnieść do sejmu węgierskiego petycję z protestem przeciw wyrokowi w sprawie Morskiego Oka i wydać odezwę do innych municypalności, aby wnosiły takie same petycje. W motywach powiedziano, iż sąd rozjemczy przekroczył granice, wyznaczone mu ustawą z r. 1897.

Kartel naftowy.

Wiedeń 10 października. Wczoraj odbywały się tu w dalszym ciągu narady komitetu rafinerów nafty z producentami ropy. Do zgody jeszcze nie przyszło, członkowie komitetu mają jednak nadzieję, iż na przyszłej konferencji, która odbędzie się w Budapeszcie, różnice zostaną wyrównane i kartel przyjdzie do skutku.

Walka kulturna we Francji.

Paryż 10 października. W ministerstwie wyznań oświadczono, że nic nie wiadomo o ogłoszonem wczoraj w dziennikach piśmie francuskich biskupów. W każdym razie należy zaznaczyć, że biskupi według ustawy, nie mają prawa wspólnie ogłaszać podobnych okólników.

Zwalczanie handlu dziewczętami.

Frankfurt 10 października. Na wczorajszem posiedzeniu międzynarodowej konferencji dla zwalczania handlu dziewczętami uchwalono, aby każdy komitet narodowy utworzył komitety poboczne, któreby zostawały w ścisłem porozumieniu z rządami krajowymi. Dalej uchwalono utworzyć w miejscowościach centralnych informacyjne biura pracy, któreby pozostawały w ścisłem porozumieniu z komitetem kierującym w Londynie. Wezwano wkońcu komitet kierujący w Londynie, aby postarał się utworzyć komitety narodowe we wszystkich krajach, w których one dotychczas nie istnieją, a gdzieby to nie było możliwe, aby mianowano mężów zaufania, którzyby się porozumiewali z europejskimi posłami i konsulami.

Generałowie boerscy w Europie.

Londyn 10 października. Dzienniki tutejsze omawiają fakt nie przyjęcia generałów boerskich przez cesarza Wilhelma z wielkiem zadowoleniem i wyrażają się, że ten postępek cesarza Niemiec jest bardzo poprawnym i przyjaznym dla Anglji. *Standard* wyraża ubolewanie, że ci dzielni generałowie z własnej swej winy znaleźli się w tak śmiesznej sytuacji. Dziennik ten spodziewa się, że także rząd francuski zajmie w tej sprawie podobne stanowsko, jak cesarz Wilhelm.

Drożyzna mięsa w Niemczech.

Berlin 10 października. *Fresinnige Ztg.* donosi, że stronnictwo wolnomyślne wniesie zaraz na początku w parlamencie interpelację w sprawie podrożenia mięsa z zapytaniem, jakich środków zamierzają użyć, lub jakie już zastosowały środki rządy związkowe w obec drożyzny mięsa.

Z Hiszpanji.

Madryt 10 października. Dzienniki donoszą, iż rada gabinetowa uchwaliła znieść stan oblężenia w Barcelonie Odpowiedni dekret będzie przedłożony królowi do podpisu.

Kortezy zbiorą się na naradę 20 bm.

Śmiertelny pojedynek.

Karlsruhe 10 października. Wczoraj rano odbył się tu pojedynek między słuchaczem praw Karolem Reissem, a technikiem Ruffen Reiss raniony kulą w żołądek umarł wczoraj wieczorem. Przyczyną pojedynku była kłótnia w restauracji, podczas której Ruff uderzył w twarz Reissa.

Powstanie na Haiti.

Port au Prince 10 października. Prowizoryczny rząd zarządził blokadę Gonaires i St. Marc, które się rozpocznie dnia 18 bm

Słonie.

Moskwa 10 października. Podczas jarmarku w Niżnym Nowgorodzie sześć słoni wyłamało się z cyrku i w szalonym biegu puściły się przez ulice miasta. Publiczność licznie zebrana na ulicach nie mogła się ratować ucieczką, wskutek czego przeszło sto osób zostało poratowanych przez słonie. Wiele z nich umarło już.

Dżuma.

Odesa 10 października. Od dnia 2 do 6 października zdarzyły się trzy podejrzane wypadki dżumy.

Eksplozja

Spezia 10 października. W magazynie prochu w Panicaglia eksplodowała haubica; siedm osób zostało zabitych.

Filharmonja lwowska.

Nie jest to dowodem wielkiej muzykalności publiczności lwowskiej, że na wtorkowy koncert symfoniczny, pierwszy z klasycznym programem, zebrała się w małej tylko liczbie, a na wczorajszym koncercie zapełniła wszystkie miejsca — aby słyszeć sławnego tenora! Wszędzie to samo: nie kult sztuki, tylko kult jednostki.

Jednakże wczoraj zawiodła się publiczność, a sztuka zwyciężyła. Bohaterem wieczoru nie był tenor Bonci, tylko kapelmistrz Czelański i jego orkiestra. Nie, żeby p. Bonci był złym śpiewakiem. Bynajmniej. Ma on głos obszerny, w pianach mianowicie bardzo przyjemny, posiada także dobrą szkołę; lecz niczem nadzwyczajnem jego głos się nie odznacza, a i wybór banalnych aryj z oper tak staroświeckich jak „Napój miłosny“ Donizettiego, „Gioconda“ Ponchiellego i „Marta“ Flotowa nie dozwalał poznać nam tego pierwszego tenora opery medjolańskiej ze strony muzykalnej.

Jakże szlachetnemi, wzniosłemi w porównaniu z powyższemi arjami wydały się nam utwory orkiestralne, odegrane w tym samym koncercie! N. p. Schuberta dwa antrakty do opery „Rozamunda.“ Jestto kompozycja trochę rozwlekła, jak wszystkie zresztą utwory orkiestralne i fortepianowe tego genjalnego pieśniarza, lecz jaka obfitość pomysłów, jaka szlachetność w opracowaniu, jakie bogactwo kolorytu obok niesłychanej prostoty, ile głębokiego uczucia obok łagodnego liryzmu!

Odegrane zostały te dwa intermezza bardzo dobrze, lecz prawdziwych dopiero wyżyn artyzmu dopięła orkiestra wraz z swoim dzielnym kapelmistrzem wykonaniem fortepianowej „Pieśni bez słów“ Czajkowskiego, instrumentowanej na kwintet smyczkowy. Odegranie tego romansu było tak subtelnie wycieniowane i wykończone, że wywołało u publiczności burzę oklasków i zniewoliło p. Czelańskiego do powtórzenia całej kompozycji.

Również znakomicie odtworzony został poemat symfoniczny przez Zdenkę Fibicha „Wieczorem“. Był on punktem kulminacyjnym całego koncertu. Wdzięczni jesteśmy p. dyr. Czelańskiemu za zapoznanie nas z większym utworem tego znakomitego czeskiego kompozytora. „Wieczorem“ jest kompozycją zupełnie nowoczesną; zdradza wprawdzie trochę wpływu Wagnera, lecz ujmy jej to nie czyni, ponieważ posiada zupełnie oryginalne motywy. Przedziwny nastrój zawarty w tym pięknym poemacie wydobyła orkiestra z wyrafinowaną subtelnością.

Cieszymy się bardzo, że praca niezmordowanego kapelmistrza p. Czelańskiego, tak prędko piękne wydała owoce i szczerze winszujemy mu odniesionego sukcesu.

Koncert wczorajszy nie nazywał się już „symfonicznym“, otrzymał za to nazwę „filharmonicznego“. Cóż nazwa ta ma oznaczać? Każdy koncert w „Filharmonji“ jest „filharmonicznym“.

Jan Skrzydlewski.

Wieczór Tow. prawniczego.

Wczoraj Tow. prawnicze na wieczorze urządzonym w Kasynie miejskiem, zgotowało gorącą owację swemu prezesowi drowi Aleksandrowi Tchorznickiemu, prezydentowi wyższego sądu krajowego i członkowi sądu rozjemczego w procesie o Morskie Oko. Sala Kasyna, odświętnie przybrana, zapełnioną była wczoraj po brzegi, przeważnie przez płeć piękną. Gdy o g. 8 wieczorem wszedł do sali dr. Tchorznicki z żoną, zebrani powitali go hucznymi oklaskami, a orkiestra wojskowa 30 pp., pod batutą p. Rella, zagrała tusz. Następnie panna Jadwiga Boberska wygłosiła milutkim a donośnym głosem wiersz okolicznościowy, napisany na cześć p. prezydenta. Wiersz ten nagrodzono oklaskami, poczem obecni, między którymi byli: namiestnik hr. Piniński, marszałek krajowy hr. Potocki, dr. Korytowski, wiceprezydent dr. Dylewski, prezydent dr. Małachowski, starszy prokurator p. Woroniecki, prokurator p. Hayderer, prezydenci Bauch i Przyłuski, dr. Korn, dyrektor policji p. Schaechtel, starszy radca prokuratorji skarbu dr. Łuczkiewicz itd., składali p. Tchorznickiemu serdeczne podziękowanie i hołd, jako obrońcy praw naszych. Jego to bowiem pracy i poświęceniu, jak niemniej zasługom radcy dworu dra Korna i dzielnej obronie profesora dra Balzera, zawdzięcza kraj nasz zdobycie Morskiego Oka.

Wszystko też dostrojono wczoraj do tej uroczystej chwili. Na scenę, której dekoracja przedstawiała Morskie Oko i okolicę, wstąpił p. Krug, który wybornie opowiedział znaną nam Sabałową bajkę Sienkiewicza. — Nagrodzono go też za to rzęsistymi oklaskami. — Po nim odśpiewała prześlicznym głosem, ulubienica naszej publiczności, zaszczytnie znana artystka naszej sceny polskiej, p. Strassernówna, „Ciszę nocy“ Chopina, a ulegając oklaskom, śpiewała jeszcze nad program. Oklaskom nie było końca.

W końcu pp. Andruszowski, Geppertowa i i Boberska odegrali przewybornie komedyjkę Przybylskiego: „Bzy kwitną“. — Artystów nagrodzono również hucznymi oklaskami, poczem rozpoczęła się wesoła wieczornica przy dźwiękach muzyki, która przeciągnęła się wśród serdecznej pogadanki do późnej nocy.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Piątek 10 października.

Teatr miejski: „Świat na opak“, fantastyczno-groteskowa operetka. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Piątek (10): Franciszka Borgia. — Tomiła. — (27): Kalystrata. Wschód słońca o godzinie 6 minut 18, zachód o godzinie 5 minut 14

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota + 5° R. Pochmurno.

V kadencja sądów przysięgłych rozpoczyna 20 hm. swoje posiedzenia. Przed tą ławą sądzone będą następujące sprawy: 20 października Mikołaj Czero i tow. o zbrodnię morderstwa; 23 Marja Diduch o zbrodnię morderstwa i Jewka Radzimińska o zbrodnię dzieciobójstwa; 24 Karol Weber o zbrodnię z § 127 i 128; Ksenia Soroka o zbrodnię dzieciobójstwa; 25 Franciszek Harosko o zbrodnię zabójstwa; 27 Antoni Horoszyński i tow. o zbrodnię kradzieży; 3 listopada Oleszkiewicz Andrzej o zbrodnię rabunku; Mikołaj Maczicha o zbrodnię podpalenia; 4 Karolina Chybiłówna o zbrodnię kradzieży; 5 Jędrzej Sopel i tow. o zbrodnię podpalenia; 6 Sylwester Onyśko o zbrodnię kradzieży; 7 Stanisław Brańko o zbrodnię nadużycia władzy urzędowej; 10 Iwan Myć o zbrodnię morderstwa; 12 Hnat Bodnar o zbrodnię morderstwa; 14 Stefan Goła o zbrodnię morderstwa.

Komitet wykonawczy jubileuszu ku czci Konopnickiej we Lwowie uprasza wszystkich, którzy z taką gotowością byli łaskawi poprzeć dzieło podjęte przez komitet jubileuszowy, o zwrot list składkowych na dar honorowy do 20 października, arkuszów zaś adresowych najpóźniej do dnia 10 października, gdyż te ostatnie muszą być odesłane do Krakowa, celem umieszczenia ich w głównej zbiorowej księdze adresowej.

Bonci, śpiewać będzie raz jeszcze w niedzielnym koncercie w Filharmonji lwowskiej w poniedziałek zaś wystąpi już z koncertem w Krakowie.

Walne zgromadzenie Związku katolickich Towarzystw i zakładów dobroczynnych, odbyło się wczoraj wieczorem w lokalu „Czytelni katolickiej“ w Rynku. Przewodniczył prof. dr. Thullie. Po odczytaniu protokołu z ostatniego zgromadzenia i sprawozdania z czynności zarządu w roku ubiegłym, uchwalono na wniosek ks. Piotrowicza podziękowanie wydziałowi za energiczną i skuteczną akcję krzyżową. Sprawozdanie komisji rewizyjnej przyjęto również przez aklamację do wiadomości jak również do wiadomości przyjęto z uznaniem. że w ciągu roku ostatniego, liczba towarzystw do Związku należących, zwiększyła się o jedno, mianowicie o towarzystwo św. Zyty, którego delegatami są pani Celina Przetocka i ks. Sopuch T. J.

Następnie przeprowadzono wybór nowego zarządu towarzystwa w skład którego weszli: Karol Sawicki, Wawrzyniec Matyskiewicz, hr. Emilja Dębińska, Jadwiga Paparowa, Władysław Wrabec, Gabrjel Rein, Aleksandra Hausnerowa, Olga Jelowicka, hr. Andrzejowa Potocka, ks. Sopuch T. J., Ludwik Jedliński, Marja Łomnicka, ks. Zygmunt Gorazdowski, Ignacy Korzeniowski, Władysław Zenczak i ks. Wiktor Piotrowski. Do komisji rewizyjnej, wybrani: Piotr Glaser, Jan Jamrozik i Włodzimierz Sigmund. Wreszcie ukonstytuował się zarząd centralny „Związku“, jak następuje: Prezes dr. Maksymiljan Thullie (wybrany przeszłego roku na 2 lata), zastępcy prezesa ks. Zygmunt Gorazdowski i hr. Andrzejowa Potocka, sekretarz Karol Sawicki, jego zastępca Gabrjel Rein, skarbnik Władysław Wrabec, zastępca Wawrzyniec Matyskiewicz. — Na tem zgromadzenie, w którem wzięło udział 21 delegatów różnych katolickich towarzystw, zakończyło się.

Nieszczęśliwy wypadek przy zasklepianiu Pełtwi. Na ulicy Kochanowskiego zasklepia się obecnie Pełtew, a raczej jej dopływ „Pasieki“, mający swe źródła w stawach tuż za browarem Kleina na Pohulance. Wczoraj o godzinie 2 popołudniu zawaliło się rusztowanie, położone nad głęboko wydrążonem korytem Pasiek, vis à vis domu pod l. 64 w chwili, kiedy prócz całego stosu cementu, kamieni tłuczonych i t. p. ingredjencji do wykonania betonowego łożyska potrzebnych, znajdowało się na niem kilku robotników. Wskutek upadku z 4 metrowej wysokości i przygniecenia spadającym cementem, belkami i kamieniami, czteru robotników odniosło uszkodzenia. I tak: robotnikowi Michałowi Musiałowi potłuczoną została noga tak silnie, że go towarzystwo ratunkowe do szpitala odwieść musiało. Inni trzej robotnicy odnieśli lżejsze uszkodzenia i pozostali w kuracji domowej. Jan Giegilewicz odniósł stłuczenie ręki i skręciło mu palec, Konstantemu Basarze potłukło nogi, a Antoni Jędruś ma skaleczoną rękę.

Popieranie obcych. Odnośnie do wiadomości o postanowionej parcelacji majątku „Zielona“ w powiecie husiatyńskim, donoszą nam, że do odnośnych pomiarów gruntowych, sprowadzono urzędnika agrarnego... z Berna! A tyle sił fachowych mamy w kraju bez odpowiedniego zajęcia!

Siła kropli wody. Nie próżno mówią, że kropla wody kamień wydrąży. W królewskiem antykwarjum berlińskiem znajduje się wykopana z grobu urna alabastrowa, pochodząca z czasów Aleksandra Macedońskiego. Z powały grobu spadały krople na głowę figury, wyrzeźbionej z boku i przebiły ją nawskroś, tworząc wąski otwór, na 20 centimetrów głęboki. Na pracę tę woda zużyła 2200 lat, czyli na każde 100 lat wypada mniej niż 1 centimetr wybitego otworu.

Nowi ojcowie miasta.

Michał Pawliszak.

Nie miała rada kłopotu — przyhołubiła sobie Rusina, powiedziałby kto. Nie ma obawy... Pan Pawliszak, poczciwy majster stolarski z ulicy 29 Listopada, to bardzo spokojny, a nawet potulny człowiek. Od robienia groźnych borb z pewnością jest tak daleki, jak Indjanin w Arkansas od uczestnictwa w meetingu antialkoholicznym w Londynie.

Spojrzyjcie... Twarz, nalana tłuszczem w kształt deltoidu, odrazu wskazuje na obywatela z Bajek, który skarżąc się na podatki i „ciężkie czasy, jakie od tego nieboszczyka Zimy nastali“, drapie się bardzo wzruszająco w głowę. Ma mieszczańskie wąsy, obwisłe ku dołowi może za desperacko i niewyszukaną fryzurę bruneta, obchodzącą się z pewnością bez pomad wyrobu p. Ihnatowicza.

Pan Pawliszak jest człowiekiem pracy i sforsować kogoś intellektualnie w dyskusji bynajmniej nie myśli. Z rozrzewnieniem też wspomina czasy, kiedy to był wachmistrzem przy 13 pułku ułanów we Lwowie. Hej!... Dobre to były czasy... Pan Pawliszak pojechał potem do Odessy, zarabiał tam nieraz 250 rubli miesięcznie i uskładał sobie niezłą gotóweczkę i z tem wrócił do Galicji. W roku 1887 założył na Bajkach warstat. Dziś on się mieści w jego własnej kamienicy. Pracowało się szmat czasu, ale jest się też dziś człowiekiem, ba nawet radnym...

Ma ulubione przysłowie „jak mówię“ i z wielkim talentem narzeka na „te ciężkie czasy“. Rusin... To prawda... Ale „jak mówię“ niezbyt groźny. Nigdy też nim być nie próbował.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 9 października. Zamknięcie giełdy o godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakładu kredyt. 683 50, Akcje węg. Zakł. kred. 724·—, Akcje Anglobanku 273 50 Akcje Unionbanku 537·50. Akcje Laenderbanku 395·—, Akcje Bankvereinu 456 —, Akcje Bodencredit 931·—, Akcje gal. Banku hipotecznego 537·—, Akcje kolei państw. 713 75, Akcje kolei połudn. 79 25 Akcji tramw. lit. a) —·—, lit. b) —·—, Akcje kolei Elbet. l. 464 50, Akcje kolei Północnej —·—. Akcje koleji Buszniowieckiej —·—, Akcje Alpiny 371 75 Akcje Rima Muranji 489 50, Akcje pragskiego Towarzystwa żelaznego 1513 —, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tureckie tytoniowe 326·—, Oblig. węg. indemn. 97 85, Renta majowa 100 85, Austr. renta koron 100 —, Węgierska renta koron. 97 75, 4 l. listy Tow. kred. ziemsk. 95 95 4 proc. listy Banku kraj. 97·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 101·—, 4 proc. listy Banku hipot. 96·—, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 100·30, 5 proc.

l sty Banku hipot. 110· , 4 proc. Gal. oblig propin. 98·50, 4 proc. Gal. poż. kraj. z 1893 r. 96 75, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 94 75 Losy tureckie 114·—, Marki 116 97, Ruble 253 25

Wiedeń 9 października **Kurs giełdy wiedeńskiej.**

Losy a) procentowe: Austr. zakł. kr. z obli p. z r. 1880 3 proc. 264·—; Austr. zakł. kr. z. obl. z r. 1889 3 proc. 262·75; Tow. żegl. na Du. n ju 100 zl. m k. 4 proc. —·— ; Uregulow. Du naju z 1870 100 zl. 5 proc, 286·—; Węg. Banku hip. po 100 zl. 4 proc. 254·—; Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 3 proc. 87 25; Tureckie obl. prem. kolej. po 400 fr. 113 40. *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19·10; Zakł. kredyt. dla h. i p. po 100 zl. 428·—; Clary 40 zl. m. k. 205·—; Pożyczka m. Insbruku 20 zl. 88·—; Losy m. Krakowa 20 zl., 77·—; Pożyczka m. Lublany 41 zl. 77·—; Ofen 40 zl. 196·—; Palffy 40 zl. m. k. 188·—; Czerw. krzyża austrj. tow. 10 zl. 55·—; Czerw. krzyża węg. tow. 5 zl. 27·25; Los fund. arc. Rudolfa 10 zl. 73·—; Salma 40. zl. m k. 245·—; Pożyczka salcburska 20 zl. 81·—; Pożyczka St. Genois 40 zl. m. k. 255·—; Losy kommunalne m. Wiednia z 1874 roku 425·—.

— **Wiedeń** 9 października. (*Giełda towarowa*). Cukier surowy od k. 19 40 do —·—. Tendencja silna. Nafta galicyjska od k. 32·— do —·—. Tendencja niezmieniona. Spirytus od koron 38 20 do —·—. Tendencja ustalona.

— **Berlin** 9 października. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 216·—. Staatsbahny 153 50, Disconto Comandit 186·75, Berlińskie Tow handl. 156·—, Laura 203·30, Bochumery 180·30, Kolej połud. wschodnio-pruska 80·75, Ruble za gotówkę 216 25, Kolej warszaw. wied. —·—, Kolej morza Śródziemnego —·—, Kolej Meridionalna 128·80, Losy tureckie 123·25, Renta włoska —·—, Harpener" kopalnie węgla 170·50, Kolej Marienburg-Mława 75 40, Konsolidation 338·—, Lombardy 20 60, Kolej Henry 95·90, Niemiecki bank narodowy 116·50, Kanada Profesed 134·10; Akcje żeglugi hamburskiej 106 10; Warszawa krótka (Kurz Warschau) 216 10.

— **Berlin** 9 października. Austrj. banknoty 85 50, spirytus —·—.

— **Frankfurt** 9 października. Austr. kredyty 216·—; Kolej państw. 153 50; Laura 203·25; Disconto 186 75; Alpiny —·—.

— **Paryż** 9 października. 3% renta 100 15; włoska 29 15.

Odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski.

Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański Milski i Sp. — Z drukarni M. Schmitta i Sp.

(7) **KAROL BAILLE.**

W KRZYŻACKICH RĘKACH.

Przekład z francuskiego.

Baron Manteuffel, dowodzący armją południową, przybył wczoraj do Poligny wraz ze sztabem głównym i roztasował się w domu pani Chevassu. Ten Manteuffel jest żołnierzem i politykiem wedle serca Wilhelma. On to w r. 1866, opanowawszy Frankfurt, nałożył na to miasto kontrybucję w wysokości 60 miljonów. Zrozpaczony syndyk życie sobie odebrał, ale tem niemniej Manteuffel, nie ustąpił ani talara od 60 miljonów.

Strach pomyśleć, że jesteśmy w szponach takiego sępa. Dla należytego uczczenia gościa, plac-komendant kazał oczyścić wszystkie ulice, zamieść śnieg z błotem zmieszany od kopyt końskich i nóg ludzkich. Spełniono ten rozkaz o wiele szybciej, niż gdyby go wydała nasza municypalność. Tenże komendant kazał otworzyć wszystkie sklepy, pozamykane przez właścicieli skutkiem grabieży: odtąd będą one pod opieką władz pruskich. Piękna gwarancja!

Jeden z moich oficerów, *Mossieue le Capitenne*, jak powiada porucznik, został usunięty ze swego pokoju przez młodego oficera rosyjskiego, który należy do sztabu głównego gen. Manteuffla. Jest to chłopak dziewiętnastoletni, odznaczony już żelaznym krzyżem. Mój porucznik nie może mu darować, że już pozyskał tę dekorocję, choć jest cudzoziemcem, wówczas, gdy on, Prusak, nie ma żadnej. Dolewam jeszcze oliwy do ognia, sławiąc uprzejmość, dobre wychowanie i piękne maniery tego człowieka.

Poniedziałek 6 lutego.

Żadnych wieści, a coraz nowe żądania najeźdźcy. Nie wolno już magistratowi wyznaczać kwaterunków. Władze pruskie wypisują na drzwiach każdego domu, ile ma utrzymać ludzi i koni.

Rajcowie miejscy prosili o audjencję u generała Manteuffla, aby mu przedstawić smutną sytuację. Odpowiedziano nam, że generał armji Południowej opuszcza jutro Poligny i że na jego miejsce przybędzie generał Trausé hi; mamy się zwrócić do niego.

Trudno sobie wyobrazić do jakiego stopnia dochodzą nadużycia.

Mam w stajni pięć koni, które mają w żłobach więcej siana i słomy, niż zjeść mogą, a wiesz, jak teraz trudno o słomę z powodu zeszłorocznej posuchy. Niemców to nie obchodzi, muszą mieć wszystkiego wbród, a gdy dostaną, poprostu marnują i tak naprzykład, zamiast do żłobów, rozsypują owies po stajni; nie dość na tem, wśród owsa znaleziono dwa funty kawy.

Baron Manteuffel tak zasmakował w winach z piwnic p. Chavassu, że wczoraj pił Château-Chalon pełnemi szklanicami jak piwo i tak się uraczył, że musiano zaprowadzić do łóżka Jego Ekscelencję naczelnego generała armji południowej.

Wtorek, 7 lutego.

Generał Manteuffel wyruszył dziś rano ze sztabem głównym i ogromnym taborem. Miałem szczęście go oglądać. Ma lat siedmdziesiąt, ale wygląda na więcej; skóra pomarszczona, broda rzadka, coś zwierzęcego w twarzy, oczy ukryte za okularami, nie przyćmiewające nic jednak dzikości spojrzenia. Ten wielki dowódca jest praktyczny: jeźdźcy z jego orszaku otaczali trzy wozy, naładowane winem pani Chavassu.

Pokazywano mi wśród eskorty syna Bismarcka, podobny do ojca, ta sama drapieżność spojrzenia, brak jednak błysku genialności.

Miasto opustoszało; można przynajmniej oddychać, bo zbóje nie zatruwają powietrza. Jutro zapewne zjawią się nowi.

Środa, 8 lutego.

Moje przewidywania sprawdziły się. Mamy znowu niespodziankę: od dziewiątej zrana poczęły napływać dwa pułki piechoty i zalały miasto, biorąc domy szturmem. Dostało mi się dwóch podoficerów i dziewięciu żołnierzy. Nie doznałem jeszcze nigdy takiej brutalności i nie widziałem takich gburów.

Chcąc zapomnieć o Prusakach, idę na wybory, ale i tam czekają mnie przykre wrażenia. Można było sądzić, że namiętności polityczne już się uspokoiły, tymczasem szaleją w najlepsze.

Czwartek, 9 lutego.

Poligny znowu zalane: mamy generała głównodowodzącego, generała dywizji, dwóch generałów brygad, 170 oficerów, 2.000 żołnierzy, 800 koni, — wszystko to pozostanie aż do końca zawieszenia broni. Wczoraj miałem dwóch podoficerów i dziewięciu żołnierzy, dzisiaj dla odmiany daję przymusową gościnę czterem oficerom i ośmiu żołnierzom. Oficerowie obstalowali sobie jedzenie, nie troszcząc się o godziny naszych posiłków.

Wieczorem siedzieliśmy przy stole w kuchni, gdy jeden z tych panów przyszedł wydać jakiś rozkaz. Ujrzawszy nas tutaj, zmieszał się i prosił, abyśmy jutro zechcieli jeść z nimi. Nie przyjąłem tego zaproszenia do własnego stołu.

Rezultat wyborów w okręgu Poligny znakomity: lista umiarkowana wyszła w komplecie.

Piątek, 10 lutego.

Dzień pełen walk i obaw. Zrana, o dziewiątej, zebraliśmy się w merostwie; po długich naradach postanowiono udać się do generała Trausé hi, aby mu przedstawić, do czego miasto zostanie doprowadzone za dni kilka, jeżeli przy tak zwiększonej konsumcji nie będzie mogło zaopatrywać się w produkty z zewnątrz; mieliśmy też prosić o przywrócenie komunikacji kolejowej, pocztowej i telegraficznej. Wybrano komisję z trzech członków dla zredagowania i przedstawienia adresu. Należę do tej komisji, ułożyłem odezwę. Przyjęto ją bez zmiany.

W chwili, gdy wychodzimy z merostwa, aby się udać do generała, plackomendant i oficer intendentury, wzywają mera w ważnej sprawie. Czekamy, przewidując, że to nam szyki pomiesza. Istotnie, owi panowie oznajmili, że wedle rozkazu ich cesarza, miasto Poligny ma zapłacić po 50 franków od głowy, czyli ogółem 287.000 franków.

(Ciąg dalszy nastąpi).